ŚWIATŁO

Rok VII. Bytom G.-Sz., 1. Sierpnia 1893. **Nr. 15.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

U grobu świętego Wojciecha.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Narada.

Późnym już wieczorem, gdyż uczta trwała bardzo długo, Chrobry znalazł się w swojej komorze, maleńkiej izdebce, w której szerokie łoże usłane było niedźwiedziemi skórami. Król, zmęczony widać mocno, siadł sobie na wielkim zydlu z poręczami, wyciągnął nogi, ziewnął głośno i rzekł do Dzięcioła, swego najulubieńszego sługi:

— Dzięcioł, rozepnij mnie, bo mi ciasno. Najadłem się ogromnie.

Dzięcioł zabrał się do rozpinania karmazynowego żupana królewskiego, a Chrobry mówił:

— Cóż? ugościłem dobrze Niemców?

— Prawda, miłościwy panie, ugościliście, co się zwie. Tem, co oni dziś pożarli, możnaby przez dwa miesiące cały Głogów wyżywić.

Król nic na to nie odrzekł, tylko zamyślił się głęboko, a gdy sługa rozpiąwszy żupan, stał nieruchomy przy zydlu, oczekując na dalsze rozkazy, Chrobry zawołał:

— Dzięcioł, leć mi zaraz, jeno tak, żeby tego nie spostrzeżono, i wołaj mi tu opata Tuni i wojewodę Stojgniewa. Muszę się z nimi naradzić. Wiesz-li gdzie oni mają swe komory?

— Wiem.

— No to leć, jeno żywo.

Dzięcioł wybiegł i król został sam. Otaczała go zupełna cisza, tylko z dworu, z grodu, a może z pól, gdzie obozowiskiem stały wojska, dochodziły niekiedy dalekie, stłumione głosy, rżenie koni, szczekanie psów. W komorze tlał się na kominie ogień i drwa pryskały głośno, i od płomieni tłukły się po izbie czerwone blaski, migotały na wielkiej, olbrzymiej postawie królewskiej, na jego karmazynowym żupanie, na jego rubinowych guzach, na srebrnej rękojeści sztyletu, jaki mu wisiał na złotym łańcuszku u pasa. Król siedział wgłębiony w krzesło skórą obite, z głową spuszczoną na potężnych piersiach, z czołem zmarszczonem, twarzą zwróconą do ognia i wpatrzony w ten ogień. Był tak zamyślony, że nie słyszał prawie jak

drzwi się otworzyły, uchyliła się zasłona u nich i w komorze stanął opat Tuni i szedł cichym krokiem po wilczurze rozesłanej na podłodze. W jego fijoletowej sukni długiej łamało się światło ogniska i odbijało w jego dużych czarnych oczach. Szedł zacierając ręce, uśmiechając się i kłaniając królowi.

Król nie widział wchodzącego opata, ciągle był zamyślony i ocknął się dopiero, gdy opat Tuni rzekł głosem cichym i miękkim, językiem nieco łamanym:

— Oto jestem panie, wasz pokorny sługa.

I kłaniał się znowu i zacierał ręce.

Król zerwał się na nogi i prawił:

— Jak się macie, księże opacie! Zamyśliłem się trochę. Wybaczcie, że was wołam o tak późnej porze, ale rzecz jest pilna. Siadajcie.

Przysunął jeden z zydli i sam stał dopóki opat nie usiadł, co zawsze czynił przez wielkie uszanowanie, jakie miał dla księży.

— Zaraz przyjdzie Stojgniew — mówił król — to pogadamy, naradzimy się; mam ważną sprawę na głowie.

Jakoż nie czekano długo na wojewodę. Wszedł on cicho, okryty opończą, skłonił się królowi u drzwi i stanął tam, jakby czekając na rozkazy.

— Chodźcie Stojgniewie — wołał Chrobry — siadajcie tutaj a Dzięcioł niech wartuje przy drzwiach, żeby nam nikt nie przeszkadzał i nie podsłuchiwał.

Umieścili się koło komina i król rozpoczął:

— Wiecie-li po co tu krewniak mój Bolesław Rudy z Niemcami przyjechał?

— Ja wiem — odrzekł na to Stojgniew.

— Wiesz? a zkądże ty to wiesz?

— Słyszałem jak z wami mówił, miłościwy panie!

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się rubasznie król — ty, Stojgniewie, wiesz wszystko, słyszysz nawet, jak trawa rośnie.

— Staram się, miłościwy panie, czynić wszystko co można dla waszego dobra.

— A wy, księże opacie — zwrócił się król do opata — wiecie po co Rudy tu przyjechał?

— Nie wiem, ale się domyślam. Wygnali go z Czech bracia i chce, byście go, panie, znowu do Pragi i na Wyszehrad wprowadzili.

— Tak, tak, tego on chce. Cóż z tem czynić, jak sobie postąpić? Lis to szczwany i okrutnik wielki i widać, że u Niemców nic nie wskórał, kiedy aż tu zajechał. Szczerze mówiąc, nie radbym go sobie zrażać, bo kto wie, na co się przydać może. Z Niemcami teraz jest dobrze, ale wiadomo, że łatana zgoda gorszą jest od otwartej nieprzyjaźni. Wcześniej czy później, z Niemcami przyjdzie nam się za łby wziąć, a wtedy dobrze jest mieć przyjaciela. Jaromir i Oldrzych niedługo usiędą na Wyszehradzie, Niemcom się kłaniają i oddają; lepszy Rudy, bo choć chytry i okrutnik, ale mądry. Nie chciałbym więc zrażać go odmową, a znowu boję się, by Niemcy na to krzywo nie patrzeli, i kiedy ja będę wojował w Pradze, oni mi w Poznaniu i Gnieźnie nie zasiedli.

— W Gnieźnie, jak w Gnieźnie — mruknął na to Stojgniew — ale w Budyszynie, to pewno.

— Ale! — zawołał król — Łużyczanie, to naród całkiem niepewny, dziś tak, jutro inaczej. Z drugiej strony, jeżeli Jaromir i Oldrzych będą w Czechach panowali, to będzie tyle znaczyło, jakby sam cesarz Otton panował. Urośnie on przez to w siły i zabierze nową ziemię słowiańską. Czesi, to przecież nasi pobratymcy, jednej krwi jesteśmy bracia, jak powiadają starzy, idziemy od rodzonych Lecha, Czecha i Rusa. Godziż się ich tak zostawić na pastwę Niemcom jak Obotrytów, Lutyków, Wenedów i innych?

— Nie, nie godzi się, jako żywo nie godzi się! — zawołał na to z ogniem Stojgniew.

— A widzisz! — mówił król, i obracając się do milczącego dotąd opata, spytał; — cóż wy na to, opacie Tuni?

— Ja jestem tego samego zdania,

co wojewoda Stojgniew, tylko... mniemałbym, że...

— Że co?

— Że... że, wprowadzając Rudego na Wyszehrad, należy mieć coś za to.

— Oczywiście — mruknął Stojgniew.

— Hm! — zamyślił się król — mnie to samo po głowie chodzi. Przecież zrobimy wyprawę i daleką wyprawę, za góry i lasy, lać będziemy naszą krew, trzeba żebyśmy coś na tem zyskali. Za darmo dziś nikt nie wojuje.

— Oczywiście, oczywiście! — mruczał Stojgniew.

— Wprawdzie — ciągnął dalej król — już przez to samo, że Czechy wydobędziemy z pod wpływu niemieckiego, a oddamy pod nasz, zyskamy niemało; wprawdzie nie obejdzie się bez tego, byśmy też łupów jakich nie mieli, ale...

— Ale to wszystko jest nie wiele warte — przerwał królowi opat Tuni. — Będziemy mieli wpływ na Czechów, to prawda, ale mnie się widzi, że najlepszy wpływ wywrzemy wtedy, gdy w Wyszehradzie nie będzie panował Rudy, ale Chrobry.

Król aż podskoczył na zydlu, oczy mu się zaiskrzyły, ręka gwałtownie schwyciła poręcz zydla i zawołał:

— O to właśnie idzie. Cóż ty na to Stojgniewie?

— Ja to oddawna myślę, jeno nie śmiałem wypowiedzieć.

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się król — on nie śmiał wypowiedzieć. Gadaj, gadaj, co myślisz, przecie wiesz, że tu wszystko jak w grób wpadnie.

— Otóż ja myślę, że nie zwlekając, ruszyć na Czechy, zamki pobrać, wygnać Jaromira i Oldrzycha i zasiąść w Wyszehradzie.

— Hm! — mruknął król — nie! tak obcesowo nie można...

— Nie można — powtórzył stanowczym tonem opat — nie można, najprzód dla tego, że mamy u siebie gości; trzeba ich przecie zaprowadzić do Gniezna, co potrwa kilka tygodni, przyjąć tam i napowrót do Magdeburga odstawić. Przecież nie możemy ich tu w Głogowie rzucić i ruszyć zaraz do Czech.

— Oczywiście, że nie możemy — potakiwał Stojgniew.

— A przytem teraz zima; czyż można na takie śniegi i mrozy zapuszczać się w lasy i góry czeskie! Wojsko zginęłoby tam z zimna i głodu, od wilków i niedźwiedzi, i wszystkoby przepadło.

— Tak! tak! — potwierdził król — opat dobrze mówi.

— Tymczasem zajmując się teraz jeno gośćmi i ucztami, zyskamy na czasie. Przyjdzie wiosna, Niemców odprowadzimy do Magdeburga, potem zawrócimy się i ruszymy do Pragi. Wtedy nic nam nie będzie przeszkadzało, i Czechy weźmiemy jak orzech zgryzł.

— Hm! — zamyślił się król — mnie się nie widzi, żeby tak zaraz brać Czechy. Zerwą się do obrony i choć ich łacno pokonamy, jednakże całkiem niepotrzebny to będzie rozlew krwi. Po co czynić złością to, co można zrobić dobrocią.

— Ja też wcale nie utrzymuję tego, by Czechy brać mocą zaraz — odparł spokojnie opat Tuni. — Owszem, trzeba udawać i głosić wszędzie, że chcemy prawego króla na tron wsadzić, a tymczasem zajmować przez swoich grody i zamki, obsadzać je i trzymać.

— Tak — rzekł nagle Stojgniew. — Rudy jest taki okrutnik, że on długo nie usiedzi na Wyszehradzie. Znam ja go dobrze. Mściwy jest i nie przebaczy nikomu. Ledwie go osadzimy na stolcu w złotej świetlicy Wyszehradzkiej, zaraz zacznie on ścinać łby, wieszać, oczy łupić... Czesi go nie cierpią i zdzierżą nowych rządów; wezmą się do miecza i powtórnie go wygonią. Naród to gorący i wolność miłujący. Wygonią go jak nic. Wtedy dopiero Rudego w łeb i Wyszehrad zająć i panować na zawsze.

— Dobra rada! — zawołał król.

— Nie przeczę temu — odparł Tuni — wojewoda Stojgniew bardzo dobrze radzi.

— Stanęło na tem więc, że na wiosnę wyruszymy do Czech?

— Tak.

— Doskonale, już mi się też cknie bez wojny. Ale, ale... trzeba zająć się Rudym, coś mu powiedzieć...

zał przynieść wiśniaku i sam dziś przyszedł na pogadankę. Więc pójdę do niego zaraz.

Powstał i chciał już wychodzić, gdy



Obrzędy weselne na Wołyniu. (Obacz objaśnienia rycin na str. 240.)

— Jeżeli pozwolicie, miłościwy panie — ozwał się na to Stojgniew — to ja się nim zajmę. Zapoznałem się z nim dobrze, że pijak to sławny, prosił mnie, bym na noc do jego komory kago król zatrzymał:

— Czekajno, cóż mu powiesz?

— Teraz nic. Będę pił z nim wiśniak i na tem koniec.

— Tak — wtrącił poważnie opat

— ale nie obejdzie się bez tego, by Rudy nie począł mówić o swych zamiarach i zamysłach.

— To się wie, że będzie mówił.

— Więc cóż mu powiesz? — zapytał znowu król,

odpowiem, że to będzie trudne, bardzo trudne, że wreszcie teraz nie ma co o tem mówić, bo są goście i król przecież cesarza nie porzuci, by pójść do Czech. Poradzę mu zatem, ale to już w samym końcu, gdy dzban z wiśnia-



Obrzędy weselne na Wołyniu. (Obacz objaśnienia rycin na str. 240.)

— Nic. On mi się będzie żalił na swych braci i swe nieszczęście, a ja będę płakał nad nim i wiśniak popijał. Pocznie potem obiecywać mi złote góry, bym ja namawiał was, miłościwy panie, do dania mu pomocy, a ja mu na to

kiem pocznie świecić dnem, by czekał cierpliwie, nie opuszczał Polski i działał ostrożnie, nie szczędził podarków wojewodom.

— A zwłaszcza tobie! — zaśmiał się król.

— A i mnie, miłościwy panie. Czemuż nie ma zapłacić mi za to, ten srogi okrutnik, że koło jego sprawy chodzę? Wprawdzie mam dosyć z łaski waszej miłości, ale nie zawadzi mieć więcej.

— Ha! ha! ha! — śmiał się król — dobrze mówisz Stojgniewie, dobrze mówisz. No, idź do Rudego i kłam dobrze, jak ty to umiesz. A zawołaj mi tam po drodze Dzięcioła, niech mię rozbierze, bom się zmógł okrutnie i spać mi się chce.

Opat Tuni powstał.

— I ja już nie potrzebny wam jestem, miłościwy panie?

— Nie, cny opacie, nie! Będziemy czekali do wiosny, a teraz jeno zabawy, uczty, polowania z Niemcami. A cóż! co tam Niemcy gadają? jak im się w Polsce podoba?

— Zdziwieni są waszą hojnością i bogactwem, miłościwy panie.

— Ee! zdziwię ja ich jeszcze bardziej w Gnieźnie. A co? oni myśleli, że przyszli do jakiegoś barbarzyńskiego, jak to oni mówią, książątka... myśleli, że ja gębę rozdziawię i patrzeć będę na ich zbroję, ich greckie obyczaje, jak ten, co nigdy nic nie widział. Drwię ja sobie z nich, i jak mi się spodoba, to zaleję ich złotem. Stać mię na to i niech pamiętają króla polskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TRZY PIERŚCIENIE

PRZEZ

T. LENARTOWICZA.

(Dokończenie.)

Zdało się ludziom drugie zagranie,
Toż i srebniaczek w rękę ukanie,
I biały kołacz pod pachę kładą,
Radujący się całą gromadą.
Po twarzach kraśnych i łezka lśni się,
W kółku wieśniaczem aż trzy Jadwisie;
Kingi niebyło, jako to imię
Rzadko się słyszy w wieśniaczym dymie.

Przepili k'sobie lirnicy radzi,
Jeden przy drugim szczęśnie się sadzi.
Ten z szalamają, ze skrzypką owy,
A mgła zaciąga dęby, dąbrowy,
I miesiąc wschodzi złoty, czerwony,
Jakby kalina zarumieniony,
Oświeca sady, lasy i krzyże,
I dziady, co im grają na lirze.
Miesiąc nasz polski cichy, cichutki,
Co zna radości nasze i smutki;
Czasem okrągły pogląda w chatę,
Jako pacholę nasze pyzate,
Czasem pobladły, drobny, niebogi,
Czasem się złemu nastawia rogi;
A zawsze miły wieśnej ustroni,
Miły słowiku w cieniach jabłoni,
Polskiej dzieweńce, rusińskiej dłoni.
Kiedy pocichły krzyki i gwary,
Ze ziemi kobziarz ruszył się stary;
Zaciągnął wiatru od karpat strony,
Za plecy zwiesił fagot kręcony,
I w kraj daleki rozpuścił beki,
Na kraj górczysty w ślad rzeki czystej.
Zadął na kobzie jeden raz, drugi,
Pobudził śpiące łąki a smugi.
Drzemiąca sosna przetarła skronie,
Chłodnemi usty odwrzasło błonie.
A krakowiacy ludek ciekawy,
Jak poroszone wyprościał trawy.
Gdy wszelkie serce, młode czy stare,
Kocha na prawdę, słucha na wiarę.
Opuścił kobzę góral z Bieskidu,
Górskiej powieści nie zada wstydu.
Odgarnął włosy od mokrej rosy,
Siwe te włosy, góralskie włosy,
I począł: Kiedyś dawnemi laty
Był jeden książę zwany brodaty,
Zwany brodaty przez tę przygodę,
Że sobie z młoda zapuścił brodę,
Kiedy go z żoną cudną a młodą
Święci anieli sami rozwiodą.
Jedno jak drugie złości nie znało,
Jedno się w drugiem wielce kochało,
Tak się kochali jak nikt na świecie,
Aż tu raz jeden dał im Bóg dziecię,
Które gdy matka w kolebkę kładła,
Na kolebeczkę jasność upadła.
Strachnie się matka, oczy zasłoni,
Aż tu się cała ziemia rozdzwoni.
Więc się przez palce choć kęs oświeci.
A tu moc dzieci, niebieskich dzieci.
Wszystkie pobite tartarskim nożem,
Nad kolebeczką wiszą, nad łożem;

I ocierają skrzydłami oczy,
Co je żal chmurzy, co je łza moczy.
Kiedy przy dziecku śliczna postawa,
We złotej zbroi duch Bolesława,
Stoi a w wietrze miecz dzierży długi,
Jak od sosny do tej tam drugiej.

Wejrzy matuchna, ażci jej malec
Przysięgę składa palec na palec,
Że jak urośnie miecza przypasze,
Za tę krew naszą, za dzieci nasze,
Jeśli matuchna zrobi ofiarę,
Klasztor wystawi na lata stare
I z panem Bogiem zwiąże się śluby,
I habit na się nawdzieje gruby.
Jak to usłyszy godna niewiastka,
Myśl jej zaświeci, niebieska gwiazdka;
I z myślą oną gwiazdeczką białą
Do męża bieży czekając.mało...

A kiedy mężu jak co opowie,
Jak sobie kiedyś dali po słowie,
Tak kiedy dobra myśl je owienie,
Oddali sobie złote pierścienie,
I ony książe i ona księżna,
Już nie żonaty i nie zamężna.
Onemu w ziemię urośnie broda,
Białem się kwefem okryje młoda.
A pacholątko wieczorną ciszą
Pobite polskie dziatki kołyszą.

Jedne po drugich mijają laty,
Umarł pan ojciec Henryk brodaty;
Matka się w głuchą zamknęła wieżę,
A młodzieniaszka sam Pan Bóg strzeże.

Komu łez polskich strumień nie znany,
Wodze tartarscy, Baty, Kajdany,
Baty, Kajdany, Gałgany, Pęta,
Do dziś dnia Polska nasza pamięta.

W krew nam się wbiły, w pamięć się wbiły,
Tatarskie siły szatańskie siły.
Na polską ziemię naszły Tatary,
Ludzie się garną pod klasztór stary,
Kędy ofiarę pobożna ksienia
Ongi czyniła z swego pierścienia.
Syn jej we zbroi jechał u wieży,
K'miłemu synu matka nie zbieży,
Jeno mu wyda miecz poświęcony,
Jeno mu każe dzwonić we dzwony,
I odnieść każe takowe słowa:
Bacz, coć powiada mać Henrykowa:
Synu mój miły, idź na te boje,
Życie bo twoje, twoje nie twoje.
Najcięższa burza przegrzmi nad tobą,
Najcięższą kraj się skryje żałobą;
Lecz moc największą Tatar przełamie
Twoje pobożne rycierskie ramię.

A jak wyrzekła, tak się i stało,
Krew się polała, lecz złe przewiało.
I było szczęście w błogiem wytchnieniu;
Tyle o trzecim złotym pierścieniu.

Zakończył góral bliżej i dalej,
Nikt mu nie krzyka, nikt go nie chwali;
Słowa nie mieli, cicho siedzieli,
Cicho siedzieli, łzami topnieli.
Wtedy lirnikom trojgu się zdało,
Żeby zagrali, aż by zagrzmiało.
I na te lasy, chaty pod słomą,
Zagrali piosnkę światu znajomą.
I z dobrym ludem skacząc pospołu,
Ku zamglonemu pociągli siołu;
Gdzie od zapłocia, od sadów cieni,
Miłości swoje słowik szepleni,
I ona cisza ciemna, ciekawa,
Swojemu człeku niebem się zdawa,
I nocka wonna rodzaj nasz strzeszy,
Słodkiemi snami krzepi i cieszy.

DZIEJE DAWNE KOŚCIOŁA.

Kościół w Katakombach.

Podczas prześladowań musieli się chrześcianie kryć, mianowicie musieli się zgromadzać na nabożeństwa pokryjomu. Uciekali się więc w podziemne jaskinie ciemne, iż nikt inny nie śmiał do nich wstąpić. Podziemne te jaskinie i nory nazywano: »katakomby«. Tu znajdują się groby, ółtarze, obrazy, naczynia do nabożeństwa, rzeźby (posągi). Z tego wszystkiego można poznać katolicką wiarę. Widać tu, że pierwsi chrześcianie mieli taką samą wiarę, takie same nabożeństwa, sakramenta św. i t. d. jak my do dziś, czyli że mamy prawdziwą wiarę katolicką, apostolską.

Katakomby największe znajdują się głównie w Rzymie. To miasto stoi na gruncie bardzo dziwnym. Jeżeli się kopie kawałek w ziemi, to się trafi na rodzaj ziemi porcenelowej, miękką masę, którą można gnieść według upodobania. Ponieważ w okolicy Rzymu nie ma ka-

mieni, dla tego kopano tę ziemię, suszono na słońcu i budowano z niej domy, które były naturalnie bardzo liche. Lecz dawni Rzymianie byli skromni, a nawet brzydzili się zbytkiem i miękkimi obyczajami. Z tego poszło, że jeszcze za Nerona cesarza składała się większa część miasta Rzymu z nędznych domków, obok których miejscami stały wspaniałe pałace cesarzy i bogaczy. Przez to, że glinę wydobywano z pod ziemi, powstały podziemne ganki nie tylko pod miastem, lecz i kawał za miastem. Z czasem zostały wnijścia do katakomb zasypane, a choć znano wnijścia, to nikt nie wchodził głębiej, aby nie zabłądzić, bo spodem na wszystkie strony rozchodziły się kręte ganki. Kto tam kilkanaście kroków uszedł, mógł na zawsze zabłądzić, musiał zginąć. Rachują, że ganki w katakombach są razem 360 mil długie, a katakomb różnych miało być 60, z tych odkopano około 20, a to jeszcze nie całkiem. Niektóre zostały umyślnie zasypane. Ganki w katakombach są zwykle 4 metry wysokie a nieco nad jeden metr szerokie. Czasem znajdują się szersze miejsca, które musiały być wykute na osobny cel, a z tego, co w tych miejscach widać, można poznać, że tu się odprawiało nabożeństwo pierwszych chrześcian, tu składano ofiary mszy świętej.

Zwykle leżą dwa takie większe miejsca, czyli kaplice, naprzeciw sobie, jedna była dla mężczyzn, druga dla kobiet, bo podczas nabożeństwa wierni byli podzieleni według płci, jak to można wyczytać z pism ojców kościoła. Dziwne tu widać rzeczy. Zwykle znajduje się w kaplicy grób męczennika lub innego świętego, który zarazem służył jako ołtarz ku odprawianiu mszy świętej. Obok ołtarza jest w skale wykuty jakoby stolik, na który kładzono dary ofiarne tak długo, póki je kapłan nie wziął ku błogosławieniu i przemienieniu. Po jednej stronie znajdowało się siedzenie biskupa,



ŻYDZI NAD WISŁĄ NA MODLITWIE. (Obacz objaśnienia rycin na str. 240.)

który tu ztąd głosił wiernym słowo boże i łaski życia rozdawał. Z drugiej strony było miejsce dla dyakona, który pomagał biskupowi przy ofierze świętej.

Na ścianach i na sklepieniu są obrazy i napisy odnoszące się do ofiary mszy św., która się tu odprawiała, i do sakramentów św., którą tu rozdzielano i udzielano.

Mianowicie widzimy takie obrazy, które przypominały chrześcianom, że Bóg jest im blizki i w godzinie niebezpieczeństwa, ponieważ pierwsi chrześcianie jeszcze więcej jak my nie wiedzieli dnia i godziny, w której śmierć się do nich zbliżyła.

Były tam obrazy Noego w arce, Jonasz w brzuchu ryby, trzej młodzieńcy w piecu ognistym, Daniel pomiędzy lwami, Izaak na stosie płomiennym, Łazarz z grobu powstający. Potem przedstawiały się wiernym obrazy »Dobrego Pasterza«, który znalazłszy owieczkę zabłąkaną wziął ją na ramiona i niesie do trzody. Mojżesz wydobywający w cudowny sposób wodę ze skały, miał przypominać modlącym się i romyślającym, że łaska boska daje ochłodę i moc walczącym i pracującym. Obok tego znajdujemy bardzo często obraz ryby, który miał przypominać Jezusa Chrystusa, ponieważ litery ryby po grecku stanowiły pierwsze litery słów: Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel po grecku. Były też inne obrazy oznaczające tajemnice: gołąb na gałązce palmowej z gwiazdką w dzióbie albo pijący z kielicha; jeleń pragnący lecący ku źródłu; serce, kielich i hostya i t. d. Można też widzieć z obrazów w katakombach, jako wierni czcili Matkę Boską. Marya jest przedstawiona siedząca trzymająca dzieciątko Jezus na łonie, z rękoma podniesionemi, z oczami ku niebu wzniesionemi.

Dziwnem jest, jako na obrazach w katakombach Piotr św. jest przedstawiony jako pierwszeństwo mający przed innymi apostołami. Pierwsze katakomby,

których używali chrześcianie, były przy ogrodach cesarza Nerona. Tam pochowano ciała tych męczenników, których ów okrutnik kazał do słupów przywiązać, smołą oblać, a potem zapalić jakoby pochodnie. Tu się też znajduje grób Piotra św., nad którym stoi pierwszy kościół na świecie. Postać apostoła okazuje się na wielu obrazach, a wszędzie jest podobna. Gdzie obok Zbawiciela odmalowano apostołów stojących, to ma Piotr św. główne miejsce albo jaką oznakę. Na niektórych obrazach Zbawiciel Piotrowi podaje laskę. Na innym obrazie Piotr bije laską jak Mojżesz w skałę, z której tryska woda. Na innym obrazie widzimy Zbawiciela na górze. Podaje Piotrowi papier, na którym stoją słowa: Pan daje prawo. Apostół bierze papier zwinięty, jak na innych obrazach klucze, na znak czci we fałdy płaszcza swego. Na innym znowu obrazie otrzymuje Piotr, jako drugi Eliasz, płaszcz, jakoby zapewnienie, że duch Chrystusów na nim spoczywa i że on jest dziedzicem Chrystusowym. Potem przedstawieni apostołowie Piotr i Paweł na okręcie, Paweł stoi na przedzie, Piotr siedzi u steru. Piotr jest wszędzie odznaczony i jako głowa kościoła przedstawiony.

Katakomby służyły ku grzebaniu pierwszych chrześcian ,mianowicie męczenników. Chodziło bardzo pierwszym chrześcianom o to, aby ciała męczenników nie zaginęły, aby je należycie pochować. Na grobach męczenników modlili się, a na grobach składano ofiary mszy św. Z tego zwyczaju pochodzi do dziś przepis kościelny, że w kamieniu ofiarnym w ołtarzu muszą się znajdować relikwie męczenników. Po obu stronach ganków w katakombach wykuto groby, jeden rząd nad drugim. W jednym grobie czasem składano dwa, trzy, cztery ciała. Skoro włożono ciało, zamurowano groby cegłami albo płytą kamienną, na wierzchu wyryto napis.

Jeżeli ciało było męczennika, to dodano na kamieniu palmę, znak zwycięstwa odniesionego. Obok grobu wmurowano flaszeczkę z krwią męczeńską. Lecz nie tylko ciała męczenników tu grzebano, lecz ciała wszystkich chrześcian, ponieważ takowi uważali za swój obowiązek strzedz ciała męczenników przed zniewagą ze strony pogan, a potem chcieli sami do śmierci spoczywać obok męczenników, jako w życiu z nimi się znajdowali w spólności wiary i modlitwy. Obrachowano, że w katakombach spoczywają ciała około siedmiu milionów chrześcian. Lecz znaleziono tylko około 12000 napisów na grobach, z których się jednak pokazuje, że chrześcianie z całego świata tu w Rzymie żyli i umarli w pokoju w Jezusie Chrystusie.

Z napisów grobowych poznać ducha pierwszych chrześcian poważnego i głęboko religijnego. Są to świadectwa wiary w to, że święci się wstawiają u Boga, i że modlitwy wiernych też u Boga pomagają duszom.

Oto niektóre napisy:

»Adeodacie, zacnej, zasłużonej dziewicy; spoczywa tu w pokoju na rozkaz swego Chrystusa.

»Tu spoczywa Achilla, niedawno oświecona (nawrócona).

»Aureliusz Aelianus z Paflagonii, wierny sługa boży. Spoczywa w pokoju. Pomnij na niego, Boże, na wieki.

»Demetriusz i Leonia swej zasłużonej córce Syzyce. Pamiętaj, Jezusie, o naszem dziecku.

»Wiktoryo, niechaj duch twój będzie pocieszony w Chrystusie.

»Panie, nie pozostaw duszy naszej matki w ciemnościach.

»Swiatłość wieczna niechaj ci świeci, Tymoteo, w Chrystusie.

»Rutae, usłużny i ludzki dla wszystkich, niechaj żyje w imię Piotra w pokoju Chrystusowym.

»Żyj w pokoju i módl się za nas.

»Módl się za swych rodziców.

»Módl się za męża swego.

»Módl się za siostrę swoją.

»A w modlitwach swych módl się za nas, ponieważ wiemy, że jesteś w Chrystusie.

Z tych napisów widzimy, jako pierwsi chrześcianie nie schlebiali umarłym na nagrobkach, jak to się często dzisiaj dzieje. Widzimy też, że co do umarłych i świętych obcowania wierzyli w tę samą naukę, jaką nam dziś podaje kościół.

Groby wykuć w ziemi było robotą trudną, trzeba było zgrabności i trzeba było znać miejscowosci pod ziemią. Dla tego utworzyło się osobne bractwo grzebaczy, którzy nietylko groby wykuwali, lecz ciała zmarłych pokryjomu znosili do katakomb z domów chrześcian lub z miejsc skrytych, lub z miejsc, w których ponieśli śmierć męczeńską. Praca ich nie tylko była mozolną, lecz i niebezpieczną w czasach prześladowania chrześcian, narażali swoje życie, gdyby ich schwycono na uczynku miłosiernym. Z napisu pewnego na grobie dowiadujemy się, że otrzymywali za jeden grób 17—19 mk. według naszych pieniędzy. Na kamieniu jest wykuty taki grabarz, a nazywał się Diogenes. Widzimy też z napisu, że stan grabarzy był bardzo szanowany. Zapewnie zapisywali się do bractwa grabarzy ludzie różnych stanów ze wzgledu na to, iż »grzebać umarłych« jest uczynkiem miłosiernym co do ciała. Katakomby służyły w czasie prześladowań na to, iżby się tam mogli ukrywać papieże i inni zacni katolicy, o których życie bardzo chodziło poganom. Papież Kalikst przebywał w katakombach. Św. Urban ochrzcił pod ziemią męża i szwagra św. Cecylii. Papieże Poncyanus, Anterus, Fabianus ukrywali się tamże. W r. 252 zakazał cesarz rzymski chrześcianom, aby się nie zgromadzali w katakombach, aby nawet tam się nie pokazywali. Ówczesny papież św. Stefan, żył jednak w katakombach, udzielał tam sakramentów św., zgromadzał tam około siebie kapłanów rzymskich, póki go nie odkryto, kiedy właśnie miał mszą św. Mordercy zdumieli, widząc powagę wysoką starca i ofiary, i czekali z uszanowaniem tak długo, póki się ofiara nie skończyła, potem z tyłu rzucili papieża na stołek biskupi i zamordowali go. Następca jego, św. Sykstus, też został zamordowany w katakombach, a papież Lucius dobrowolnie wyszedł z katakomb, aby się stawić sędziemu.

Tak wyglądał Rzym podziemny, z którego wyszło chrześciaństwo, aby panować nad ziemią. Cesarze pogańscy upadli z hańbą, na miejsce korony cesarskiej wstąpiła tyara papieska.

Z DAWNYCH DZIEJÓW SZLĄSKICH.

(Z księgi ks. Weltzla).

Szląsk należał 800 lat po narodz. Chrystusa Pana do wielkiego państwa morawskiego, później do Czechów, a potem do Polski. Mieszkańcy byli Polakami.

Z Morawy, którą nawrócili apostołowie Słowian, śś. Metody i Cyryli, dostała się nauka Chrystusowa na Górny Szląsk, który jeszcze roku 993 należał do biskupstwa pragskiego. Od r. 983 był tam biskupem św. Wojciech. Podanie powiada, że przechodził przez Wrocław, Opole, Imielno, Dobrydzień. Po śmierci księcia Bolesława czeskiego r. 999 zdobył Bolesław Chrobry, król polski, Kraków i G. Szląsk. W rok później zostały biskupstwa krakowskie i wrocławskie poddane arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Panował w tych ziemiach od r. 1138 książę Władysław. Trzech jego synów dostało ziemie należące do biskupa wrocławskiego, który przez pewien czas panował i miał kilka zamków. Okolice Cieszyna, Raciborza, Koźla dostał Mieszko, ziemię Opolską i Krosno dostał Bolesław Długi. Najmłodszy brat, Konrad, jeszcze się uczył w klasztorze. Mieszkowi zdawało się,

że dostał za mało, i napadł swego brata r. 1148 i posiadł Szląsk średni. Kazimierz, król Polski, starał się braci pogodzić, trzymał księcia syna do chrztu i dał jako chrzestny podarek ziemię Pszczyńską i Oświęcimską, jako dodatek do księstwa Raciborskiego, oddał Bolesławowi Długiemu Szląsk średni, a Głogówek dał Konradowi, który tymczasem stał się pełnoletnim, lecz wnet umarł. Książę Bolesław zabrał jego posiadłości, z czego znowu powstał spór pomiędzy nim a bratem. Z Mieszkiem połączył się najstarszy syn Bolesława, Jarosław, którego matka, Wencesława, była księżniczką ruską. Jarosław pogodził się z ojcem i dostał od niego jako dożywocie Opolskie i Odmuchów. Po trzech latach został Jarosław biskupem wrocławskim, a z pozwoleniem ojca, sprowadził zakonników z Niemczech, Cystersów, którym dał kawał ziemi pomiędzy rzekami Osobłogą a Straduną, gdzie później powstała parafia Kaźmierz, należąca do klasztoru Leubus.

1201 roku umarł biskup Jarosław, a Opolskie zostało połączone z Raciborskiem, Odmuchów i Nyskie pozostało przy biskupstwie, biskupi jednak nie mieli władzy świeckiej w tych okolicach.

Mieszko zawarł ugodę z Henrykiem I, synem Bolesława, który umarł r. 1201. Mieszko otrzymał 1000 M. złota i zobowiązał się kontentować swemi posiadłościami. Obadwaj książęta ustanowili, że ani oni, ani potomkowie ich nie mieli żądać dziedzictwa po sobie. Od tego czasu Szląsk Dolny został odłączony od Górnego, do którego należało jeszcze wtenczas Oleśno, Kluczborek, Byczyna i Konstat. Prudnik został oderwany od Morawy dopiero 1337 roku, do dyecezyi Ołomunieckiej należał jeszcze roku 1560.

Żona Mieszka, Ludmiła, założyła za pozwoleniem męża klasztor w Rybniku żeński. Biskup Syrosław poświęcił tam kościół Panny Maryi, oddał mu dziesięcinę z Rybnika, Smolnej, Zalesia i Knieżenic. Książę Mieszko podarował klasztorowi kilka wsi.

Woźniki były 1206 r. wsią, dziesięcinę z niej podarował biskup krakowski, Fulko, klasztorowi św. Wincentego we Wrocławiu. Książę Mieszko umarł r. 1211, w którym to roku i żona jego umarła. Rządy objął najstarszy syn, Kazimierz, ożeniony z księżniczką bułgarską. On i biskup Wawrzyniec bardzo się o to troszczyli, aby kraj postępował w kulturze i aby ludowi było dobrze. 1217 r. podarował książę za radą biskupa i stanów (radzców z kraju) ks. Sebastyanowi i bratu jego, hrabiemu Grzegorzowi, dla ich posiadłości Leśnicy takie prawa i wolności, jakie dał kolonistom w Opolskiem i Raciborskiem i podarował im Wierzch i jeszcze jednę wieś pod Głogówkiem. Poddani byli już wtenczas mocno obciążeni podatkami, daninami i różną służbą. W tych czasach przyszło na Szląsk wielu niemieckich kolonistów. Zakonników do licznych klasztorów sprowadzano z Niemiec, zakonnicy znowu sprowadzali kolonistów niemieckich ze swych stron do G. Szląska. Podobnie czynili książęta i panowie, aby kraj co prędzej zaludnić. Do miast znowu sprowadzano rzemieślników Niemców, ponieważ rzemiosła w Niemczech już dalej były postąpiły. Przybyszom z Niemiec dawano więcej wolności i praw aniżeli mieszkańcom pierwotnym, mogli się rządzić według prawa niemieckiego zamiast według krajowego i byli wolni od poddaństwa i służby pańskiej.

Jeżeli jakie miasto lub wieś dostały kolonistów i prawo niemieckie, to i polscy mieszkańcy korzystali z tego. Gmina taka miała swój zarząd, swoje sądy, ławników, swego burmistrza lub wójta. Gmina płaciła czynsz rządowi lub panu. Książęta tracili przez to wiele posług od ludzi, lecz mieli znowu więcej dochodów z podatków, ponieważ handel, rólnictwo, rzemiosła się podnosiły, a ludzie stali się bogatszymi.

Kazimierz pozwolił Wawrzyńcowi sprowadzać kolonistów niemieckich lub innych do posiadłości biskupich w Ujeździe, dał mu dochody z rybołóstwa i młynów, tylko bobry musiał odstawiać

biskupowi, ponieważ łapy i ogony tych zwierząt były przysmaczkami pańskimi. Biskup miał prawa zwierzchnicze w Ujeździe. Bronić kraju byli mieszkańcy zobowiązani pod wodzą księcia. Przy wojnie na zewnątrz musieli stawić tylko trzech zbrojnych ludzi do załogi zamku.

DROGIE KAMIENIE.

Różne kamienie, sole, kruszce, węgle, gatunki ziemi i wszystko, co jest ze ziemią spojone, to się nazywa »minerały«, który to wyraz pochodzi z mowy greckiej. Nauka o ziemiach i kamieniach nazywa się mineralogią. Mówimy nauka o tem, ponieważ uczeni badają, gdzie się jakie gatunki minerałów znajdują, z czego się składają, jakie mają przymioty, do czego są przydatne, jak prawdopodobnie powstały. Uczeni mają osobne kuchnie, w których wszystko badają ogniem, szkłami powiększającemi, wagą, kwasami i t. d.

Kamieni różnego gatunku jest bardzo wiele w ziemi, najpiękniejsze i najrzadsze nazywają się drogimi kamieniami. Nic twardszego na ziemi nie ma nad te kamienie, ciepło trudno przez nie przechodzi, dla czego zimne są. Można je ślufować i polerować gładko, przez co nabierają blasku i połysku i pięknych kolorów. Są drogie kamienie pierwszego i drugiego rzędu. Tamte są zupełnie przezroczyste, czasem jak woda, ślufowane mienią się pięknie. Kamienie drogie drugiego rzędu częściej się znajdują i wcale nie są przezroczyste albo mało co. Najgłówniejsze gatunki drogich kamieni są:

1. Dyament czyli brylant.

Jest to najtwardsza rzecz na ziemi. Można go więc ślufować tylko za pomocą własną, t. j. za pomocą proszku dyamentowego. Sztuka ślufowania dyamentów została wynalezioną r. 1450 w Belgii przez Berquema.

Dyament składa się ze zupełnie czystego węglanu. W bardzo wielkim ogniu spali się dyament, nie pozostawiając żadnego śladu po sobie, zwyczajny ogień jednak nic mu nie zrobi. Dyament świeci się najpiękniej, a światło mieni się w nim cudownie. Według tego, w jakiej formie dyament jest ślufowany i w złoto oprawny, nazywa się brylantem, półbrylantem, dubletą, rozetą, płaskim lub grubym kamieniem.

Bylant jest tak ślufowany, że przedstawia dwa skrócone kręgle podstawami ze sobą połączone. Spodni kręgiel tkwi w oprawie złotej. Rozeta, różyczka, podobna do róży nierozkwitłej. Dyament jest najdroższą rzeczą, chociaż rocznie kilka tysięcy dyamentów z Ameryki, Australii, Indyi przychodzi do Europy. Wartość dyamentów tak się zmienia jak wartość złota.

Dyamentu wartość liczy się według wagi; jeżeli waży $^1/_{72}$ łuta, to się nazywa jednokaratowy, im więcej wagi, karatów, tem droższy. Dyament nieślufowany jednego karatu wart mniej więcej 20 talarów a ślufowany 56 talarów. Dyament jest więc droższy 4133 razy od srebra, a 300 razy od złota. Wartość dyamentu nie tylko stósuje się do wagi lecz i do wielkości i czystości koloru. Dyament trzechkaratowy jest więcej wart aniżeli trzy jednokaratowe, jest dziewięć razy tak drogi, 10-karatowy sto razy tyle, 100-karatowy kosztuje 10,000 razy, 56 t. j. 560,000 talarów. Małych i mniej czystych dyamentów kosztuje karat 15 do 20 talarów, pył dyamentowy 4 do 5 talarów.

Bardzo kosztowne jest ślufowanie dyamentów; ślufowanie jednego karata kosztuje 6 tal. Jeżeli jednak dyament waży 10 karatów, to rachuje ślufierz 13 tal. za karat, przy 20-karatowym 24 tal., przy 50-karatowym 46 tal., przy 100-karatowym 84 tal. za karat.

Wielkie i piękne dyamenty są znane na cały świat, opisane i w obrazkach podawane, piszą, kto je posiadał i posiada.

Największy dyament brazylijski znaleziono w roku 1798 w rzece, ważył 125 karatów.

Dyament nieślufowany, który posiadała Portugalia, ważył 1680 karatów, lecz nie wiedziano, czy jest czysty.

Szach (król) perski, Nadir, posiadał dyament, ważący 779 karatów (11 łutów), a warcien był 34 miliony talarów.

Władzca wyspy Borneo posiada dyament 300-karatowy, wartujący przeszło 4 miliony talarów.

Piękny czysty dyament, nazwany amsterdamski, znaleziono w Indyach r. 1765. Carowa rosyjska kupiła go za przeszło pół miliona talarów, a jest on warcien prawie dwa miliony, waży 194 karatów.

Cesarz austryacki posiada dyament 139-karatowy, który jednak tylko jest warcien 800,000 talarów, ponieważ jest koloru nieco żółtawego.

Dyament Pitt nabył król francuski Ludwik XV za przeszło milion talarów, waży 136 karatów, teraz jest warcien 2 miliony talarów, ponieważ jest bardzo czysty.

To są zbytki, ponieważ te kamienie są tylko na pokazanie, Lecz dyament ma też wartość prawdziwą pożyteczną, dla czego byłoby dobrze, iżby był tańszy. Ponieważ jest bardzo twardy, dla tego rznie wszystko i może być tak zaostrzony jak nic innego. Dla tego jest potrzebny szklarzom, rytownikom na miedzi i kamieniu.

Najwięcej dyamentów szło z Indyów, gdzie je znajdowano w rzekach. Ku temu zwracano wodę w inne łożyska, usuwano szlam i szukano w piasku kamieni. Później znajdywano w Brazylii te drogie kamienie, gdzie kilka tysięcy murzynów zajmuje się ich szukaniem. W czasie suchym zbiera się piasek z dyamentami, a w czasie mokrym szuka się kamieni. Murzynom nie wolno brać żadnego kamienia, muszą wszystko oddać panom, lecz murzyni czasem połykają jaki dyament, aby przy rewizyi nic nie znaleziono, a potem sprzedają na swoją rękę. Brazylia sprzedaje rocznie za 120,000 mk. dyamentów. Kopalnia wapna w Rydersdorfie pod Berlinem przynoszą rocznie 150,000 mrk. dochodu najmniej. Nie ten kraj bogaty, w którym się znajdują dyamenty, lecz ten, w którym przemysł kwitnie.

Teraz z Afryki też przychodzi wiele dyamentów, gdzie są ku temu urządzone kopalnie.

Ludzie próbują robić dyamenty w sztuczny sposób, podobnie jak próbowano robić złoto z tanich rzeczy. Dyamenty starają się robić w ten sposób, że pompują we wodę wielką ilość węglanu. We wodzie pokazują się małe kryształki dyamentowe, które się powiększają. Próbują też innych sposobów.

Sztuka ślufowania kamieni bardzo się wykształciła. Ślufują teraz kryształy znajdujące się w górach tak pięknie, że są podobne do dyamentów.

2. Szafir.

Kamień najdroższy po dyamencie znajduje się w różnych kolorach, niebieskim, czerwonym, czerwonawo-białym, żółtobiałym. Z niebieskiego i czerwonego znów są różne gatunki. Szafiry niebieskie, czyste, nazywają się męzkie, te, które wpadają w białe, nazywają się żeńskie; najjaśniejsze nazywają się wodne, najciemniejsze rysie. Szafiry mieniące się, w których wnętrzu jakoby gwiazda świeciła, nazywa się gwiazdzisty, asterya, girazola, kocie oczy. Szafiry czerwono-niebieskie nazywają się ametysty, żółte nazywają się topazy. Szafir kosztuje jeden karatowy mniej więcej talara, 3-karatowy 100 tlr., 5-karatowy 200 tlr., 8-karatowy 500 tlr., 10-karatowy 1000 tlr.

Szafiry znajdują się w piasku w rzekach i nad rzekami na wyspie Ceylon, w Siamie, w Chinach. Nad Elbą też takowe znajdywano.

3. Cyrkon.

dobrze ślufowany jest podobien do dyamentu, w ogóle z dyamentami dzieją się wielkie oszukaństwa. Białe cyrkony są najlepsze, szare można przez wypalenie uczynić białymi. Ślufuje się tak jak dyament. Używają go do ozdoby zegarków, tabakierek, szabli, zausznic. Cyrkon jest też bardzo twardy, używają go do wag delikatnych, do kółek w zegarkach.

4. Hyacynt

jest to cyrkon czerwony lub żółty i równą ma cenę, 2—3 tlr. za karat.

5. Spinel.

Bardzo to cenny kamień równej prawie wartości jak rubin. Czerwony lub żółty spinel nazywa się rubinel, różowy i czerwonawo biały balas, purpurowy, fioletowy, czerwonobrunatny nazywa się almadyn.

6. Smaragd

koloru czysto zielonego, czasem jest jak trawa, czasem zielono-biały. 10 karatowy kosztuje do 300 tlr. W południowej Ameryce znajdują teraz smaragdy 6 cali długie, 2 cale grube. W Peru, w Ameryce mieli smaragd tak wielki, jak strusie jaje, a poganie uważali go jako bożka.

7. Topaz,

zwykle żółty, czasem jasny jak woda. Jest tańszy jak inne kamienie, bo funt kosztuje 10 tlr. Najlepsze topazy znajdują się w Saksonii. Nazywają je też chryzolitami.

8. Beryl.

Kamień mniej twardy, używany do pierścieni. Ślufują go szmirglem. Jednak kosztuje jeden karat 2—3 tlr.

9. Chryzolit

czyli złoty kamień, pięknego koloru i połysku. Dość miękki jest, zwykle pięknego zielonego koloru. Znajduje się w Egipcie, Azyi i Brazylii, karat kosztuje 3—4 tlr.

10. Chryzoberyl,

zielony, zachodzi jakoby mgłą niebieskawą lub mleczno-białą. Jest mniejszej wartości.

11. Granat

ciemno - czerwony, twardy. Im większy kamień, tem droższy. Małe granaty nawłóczy się i nosi na szyi, łut kosztuje 1—4 tlr. Kamień ten znajduje się głównie w Czechach i Tyrolu.

W CHACIE I W POLU.

I.

Obielił nam nasze chaty
Nowy dzionek złoty:
Widniej, widniej teraz ludziom,
Co w niej do roboty.

Do roboty — grodzić płoty,
Okopywać rowy,
Strzedz na siłę, co nam miłe
Na ten roczek nowy.

Do roboty — bić wyloty
Na słoneczną stronę,
Niech uderzy dzionek świeży,
W te ściany omszone.

Do roboty — przede wroty
Umieść czysto progi,
Wyrwać chwasty, cierń kolczasty,
Co nam rani nogi.

Do roboty — trząść wymłoty
Co plewa, co ziarno,
Mieć na chleby z własnej gleby
Mąkę, choćby czarną.

Do roboty — walić w młoty
O kowadło życia,
W huku, w trzasku, w iskier blasku
Krzesać serca bicia.

II.

Ażeby, wietrze, nie było ciebie,
Ktoby te chmury pędził po niebie,
Ktoby zawodził nad tą mogiłą,
Gdzie ten krzyż stary z wierzbą pochyłą,
Nad tą mogiłą, nad tą stepową,
Ktoby zawodził pieśnią echową!

Ażeby, wietrze, nie było ciebie,
Ktoby roznosił dzwon na pogrzebie,
Ktoby roznosił ten jęk daleki;

Z za siódmej góry, z za siódmej rzeki,
Ten jęk, co płynie na nasze pole!...

III.

— Czego ty bledniesz, ty zorzo krasna,
Czego się mącisz, ty wodo jasna?
Czy cię złe wiatry zdala obwiały?
Czy się złe kruki w tobie kąpały?

— Nie tego blednę, że wiatry wiały,
Ale że świecę drogę oraczą...
— Ni się złe kruki we mnie kąpały,
Ale tam płynę, gdzie ludzie płaczą.

IV.

Ciemnym lasem pieśni moje
W niebo uderzyły...
Ciemnym lasem, co się puścił
Z wioskowej mogiły.

I padł od nich cień na skraje,
Na te puste łany,
Gdzie od wiosny aż do wiosny
Ugór nie orany...

I padł od nich cień daleki,
Aż na zachód słońca,
Zachuczały, zaszumiały,
Jak lira grająca.

Zahuczały, zaszumiały,
Jako bystre zdroje,
A w ich gęstwie słowik śpiewa.
Smutne serce moje.

Marya Konopnicka.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Wołyń. Obrazek na stronie 232 i 233 pokazuje lud z Wołynia, czyli Wołyniaków. Wołyń jest częścią ziem polskich, dawniej częścią królestwa polskiego, dziś częścią cesarstwa rosyjskiego, czyli gubernią, prowincyą. Wołyńska gubernia, jedna z gubernii zachodnich, graniczy na północ z gubernią grodzieńską i mińską, na wschód z kijowską, na południe z kijowską i podolską, na zachód z Galicyą i królestwem polskiem, od którego oddziela ją Bug zachodni, i zajmuje 60,825 w. kw. przestrzeni. Powierzchnia jest bardzo rozmaita: północna jej część należy do Polesia i przedstawia obszerną równinę płaską, niską, pokrytą błotami i lasami; zupełnie odmienny charakter przedstawia większa południowo-zachodnia część gubernii, przerznięta dość wysokiemi górami w kierunku z północno-zachodu na południo-wschód. Liczna ludność, mnóstwo rzek, rzeczek, zwłaszcza zaś górnych strumieni i wysokich gór, porosłych lasem, ożywiają miejscowość, czyniąc ją bogatą i malowniczą. Wschodnia część gubernii przedstawia mniej więcej równinę żyzną i dobrze zaludnioną. Nie wiele jezior znajduje się tylko w północnej połowie gubernii. Błota, zalegające ogromne przestrzenie Polesia, po większej części pokryte są nieprzebytym lasem lub wysoką trzciną i sitowiem. Klimat gubernii w ogóle jest umiarkowany i zdrowy, lecz podległy częstym zmianom, zależnym od kierunku wiatrów. Zimą panują silne zamieci, którym towarzyszą gwałtowne wiatry a nawet uragany. Płody przyrodzone gubernii w różnych jej częściach są bardzo rozmaite. Część gubernii południowo-zachodnia i wschodnia są bardzo urodzajne; północna jej połowa pokryta jest wielkimi lasami, przeważnie sosnowymi, w których przebywają niedźwiedzie, wilki, łosie, dziki, borsuki itd., oraz mnóstwo przelotnego ptastwa, zwłaszcza w błotach Polesia i w zaroślach rzek południowych. Grunt gubernii w północnych częściach piaszczysty i błotnisty, w wyniosłych południowo-zachodnich gliniasty, na równinach zaś czarnoziem. Liczba mieszkańców wynosi około 1,778,000 i składa się przeważnie z Małorosyan, Białorusinów (razem około 76%), dalej Polaków (około 12%) i Żydów (około 12%); nadto zamieszkuje w gubernii nieco Litwinów. Głównem zatrudnieniem mieszkańców jest rólnictwo, które w południowej połowie gubernii zupełnie wynagradza pracę włościanina, ale na Polesiu, chociaż stanowi główną czynność, nie jest zaspakajające. Chów bydła w stosunku do innych gubernij zachodnich jest w dobrym stanie. Nadmiar zboża częścią wysyła się Bugiem i Prypecią do Prus, częścią zaś ze stron południowo-wschodnich do Odessy. Ruch fabryczno-rękodzielniczy jest nieznany. Pod względem administracyjnym wołyńska gubernia dzieli się na 12 powiatów, mianowicie: dubieński, kowelski, krzemieniecki, łucki, nowogród-wołyński, ostrogski, owrucki, rowieński, konstantynowski, włodzimierski, zasławski i żytomierski. Miastem gubernialnem jest Żytomierz.

Żydzi modlący się. Izraelici mają bardzo ostre przepisy co do modlenia się. Skoro rano izraelita powstanie, powinien wziąść na siebie płaszcz (czworograniasty kawał sukna), ramię gołe obwięzuje rzemieniami, które też kładzie na głowę. Potem ma iść do domu modlitwy i tam 100 modlitw dziękczynnych odmówić. W południe ma odmówić 23-ci psalm. W końcu dnia też ma się modlić. Żydzi modlą się po hebrajsku i z nakrytą głową, ile możności pod gołem niebem. W jesieni mają święto, w którem wychodzą na brzegi wody ku modlitwie, i to właśnie przedstawia obrazek na str. 232.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Czem się żywią rośliny?

Każda istota żyjąca potrzebuje do życia pokarmu, aby rosła i utrzymała w należytym stanie wszystkie swe części składowe. Jak człowiek, tak też żywią się i zwierzęta; pokarm strawiony przemienia się w ciele naszem w krew, która jest do życia koniecznie potrzebną. W podobny sposób żywią się i rośliny, gdyż i one pobierają przez korzenie z wodą rozmaite części mineralne, rozprowadzają je po swem ciele i tworzą z nich liście, kwiaty i owoce. Odbywa się to w następujący sposób:

W ziemi istnieje wiele zródeł w ogóle wody. Woda ta rozpuszcza w sobie części mineralne, wszędzie w ziemi się znajdujące. Przekonano się przez liczne doświadczenia, że niektóre pierwiastki są roślinom do życia koniecznie potrzebne, a inne mniej. Czy który z pierwiastków jest roślinie potrzebny, czy nie, możemy się o tem przekonać w sposób następujący: Jeżeli np. chcemy się przekonać, czy żelazo jest koniecznie roślinom potrzebne, to robimy sztuczną ziemię przez zmięszanie różnych składników, jednak żelaza nie dajemy i zasiewamy w takiej ziemi nasienie. Przekonamy się, że roślina nie wyrośnie, a więc żelazo jest koniecznie roślinie do życia potrzebne.

Jedno z tych pierwiastek pobierają rośliny do swego wnętrza przez korzenie z ziemi, inne zaś z powietrza przez liście. Z powietrza pobierają rośliny głównie węgiel, a nadto nieco tlenu, inne zaś połączenia czerpią rośliny wprost z ziemi.

Do pobierania soków z ziemi służą, jak wiemy, korzenie, a mianowicie najdrobniejsze ich części, tak zwane włośniki. Sok przez nie wessany rozchodzi się przez korzenie, łodygę aż do liści i kwiatów najdalszych, oddając po drodze swe pożywcze części, to jest owe roślinom potrzebne pierwiastki.

Chodziłoby nam jeszcze o jedną rzecz. Zkąd to i w jaki sposób mogą podchodzić soki z korzenia aż na wierzchołki wysokich drzew? Otóż przy tem działają 3 siły, są to: siła parcia korzeni, siła włoskowatości i siła parowania przez liście.

Korzeń wyssa soki z pewną siłą i z tą siłą pcha je dalej, siła ta nazywa się siłą parcia korzeni. Że ta siła istnieje, możemy się łatwo przekonać, gdy utniemy gałązkę drzewa, w którem jest wiele soków n.p. winnej latorośli, i nasadzimy w tem miejscu rurkę szklaną. Otóż sok zacznie w tej rurce podchodzić do góry i gdyby rurka była długa, toby podszedł nawet do wysokości 10 metrów. To jest więc siła parcia korzeni.

Dalej jest tu czynna siła włoskowatości. Jeżeli cienkie rurki z otworkiem jak włos zanurzymy w naczyniu z wodą, to zobaczymy, że woda podejdzie w rurkach do góry. W kawałku cukru, gdy końcem dotkniemy wody, to ta dojdzie do samego wierzchu kawałka. Podobnie jest też w roślinie. W korzeniu znajdują się owe cienkie rurki, które dalej ciągną się w łodydze, możemy przez to wyobrażać sobie, że cała roślina jest jakby połączeniem wielkiej ilości rurek włoskowatych czyli mających otworek jak włos, które zanurzone są w wodzie, zawsze w ziemi się znajdującej. Otóż na mocy owej siły włoskowatości będą musiały soki podnieść się w naczyniach roślinki do góry.

Wreszcie mamy jeszcze 3-cią siłę tj. siłę parowania przez liście. Nabrawszy wilgoci, liście wysychają powoli czyli woda w liściach tak jak w wywieszonej bieliźnie zamienia się w parę. Liście wyschłe chciwe są wilgoci, ciągną więc soki rośliny z korzeni ku sobie. Ponieważ zaś liście roślin ciągle niejako ciągną z korzeni soki, przeto muszą w roślinie soki te ciągle podchodzić ku górze i być w ciągłym ruchu.

Jeżeli więc w roślinie te trzy siły razem działają, to nie jest nic dziwnego, jeżeli potrafią dźwignąć soki aż do samych wierzchołków, tak wysokich drzew, jak dęby, lipy lub topole.

W ten więc sposób opowiedzieliśmy w krótkości o odżywianiu się roślin. Ale jak człowiekowi sam pokarm do życia nie wystarcza, lecz potrzebuje nadto koniecznie jeszcze powietrza do oddychania, tak samo też obok pokarmu potrzebuje roślina i powietrza. Jednakowoż sposób oddychania u zwierząt a roślin jest zupełnie różny.

Gdy człowiek lub zwierzę oddycha, wciąga do płuc powietrze, a potem je z płuc wydycha. Jednak między powietrzem wdechniętem jest bardzo wielka różnica. Powietrze jak wiemy składa się z 2 gazów: tlenu i azotu, bardzo mało zaś znajduje się w niem bezwodnika węgla, t. j. tego gazu, który znajduje się w wodzie sodowej, a jeżeli powietrze z płuc wydamy, to jest w niem mniej tlenu, a za to więcej bezwodnika węglowego. Otóż oddychaniem u zwierząt nazywamy pobieranie z powietrza tlenu, a oddawanie bezwodnika węglowego. Przeciwnie ma się rzecz u roślin. Rośliny przyswajają sobie właśnie ów przez zwierzęta wydzielony bezwodnik węglowy, a mianowicie węgiel, wydzielają zaś tlen. Widzimy więc, że pomiędzy światem zwierzęcym a roślinnym jest w przyrodzie wieczna równowaga, bo czego roślinom potreba, to dla nich zwierzęta wytwarzają, a czego zwierzęta potrzebują, tego nie trzeba roślinom. Jest to bardzo mądre urządzenie, bo w ten sposób nie zabraknie pokarmu ani dla roślin ani dla zwierząt.

Zastanówmy się jeszcze nad tem, w jaki sposób i za pomocą jakich narzędzi może roślina przyswajać sobie węgiel z powietrza.

Na liściach roślin znajdują się, i to przeważnie na dolnej ich stronie, małe otwórki, w głąb liścia sięgające, czyli tak zwane przedechy. Otóż przez te przedechy wchodzi powierze zawierające w sobie zawsze, choć w małej ilości, bezwodnik węgla, do środka liścia i tworzy tutaj w połączeniu z wodorem i tlenem skro-

bię (skrobek). Skrobia ta lub krochmal jest dla roślin bardzo ważnem połączeniem i z niej tworzy się wiele składników rośliny. Bezwodnik węglowy jest szkodliwy dla ludzi i zwierząt, a gdyby rośliny go nie zużywały, toby go się zbierała taka wielka ilość w powietrzu, żebyśmy wcale oddychać nie mogli. Rośliny więc czyszczą powietrze i dlatego też nam bardzo ważne usługi oddają.

Praktyczne rady.

— **Korniszony.** 1) Korniszony bez płókania przesypywać dobrze solą w garnku lub na misce; niech tak stoją 12 godzin, często mięszając. Po tym czasie obetrzeć każdy do sucha ściereczką i na misce sparzyć gorącym lekkim octem. Niech tak stoją 24 godzin; następnie wyjąć je z tego octu, ułożyć w garnku kamiennym lub słoju szklanym, przekładając korzeniami, pieprzem zwyczajnym i tureckim, angielskim zielem, imbierem, estragonem, liśćmi bobkowymi, cebulką zwaną szarlotką, sparzoną pierwej ukropem; można także dołożyć strączków fasoli i kalafiorów, pierwej jednak w wodzie odgotowanych; gdy tak słój już pełny się ułoży, zagotować w rondlu octu bardzo dobrego i przestudzonym zalać korniszony, a na drugi dzień obwiązać pęcherzem. W parę tygodni odlać ocet, jeszcze raz go przegotować i zimnym polać.

2) Najpewniejszy sposób, ażeby korniszony były zielone, a nieszkodliwy, jest następujący: zagotować 4 litry lekkiego octu z $^1/_2$ klgr. soli i $^{35}/_{100}$ grama ałunu, wrzucić w gotujący ocet wytarte ściereczką korniszony i zaraz zdjąć z ognia. Gdy ostygną, schować w garnku lub słoju w piwnicy. W 10 lub 15 dni zlać ten ocet, wysypać korniszony na przetaki, by trochę obeschły, słój wytrzeć do sucha, układać korniszony, przekładając korzeniami jak w 1-szym sposobie i polać je octem bardzo mocnym po zupełnem wystudzeniu i obwiązać koniecznie pęcherzem.

— **Owoce w cukrze.** W cukrze gotować można wszelkie owoce. Wiśnie i trześnie gotują się całe, bez szypułek lub z szypułkami krótko przyciętemi, z pestkami lub bez pestek; śliwki, renklody i t. p. bez pestek lub z pestkami, pierwej sparzone wodą i z łupin obrane; morele i brzoskwinie obiera się i przekrawa na połowę bez pestek; poziomki bez szypułek; gruszki obierane, małe w całości, wraz z szypułką na pół uciętą; wielkie przekrajane na pół, a większe na cztery części, z wykrajaną torebką ziarnową; jabłka obierane, na cztery części przekrajane, bez torebki nasiennej; nawet orzechy, póki jeszcze zielone i wewnętrzna łupina (która później kamienieje), jeszcze miękka, gotuje się całe w cukrze wraz z zieloną łupiną, która powinna być bez skazy.

Wszystkie gatunki owoców nie powinny być zupełnie dojrzałe, lecz baczyć trzeba, aby najmniejszej nie miały skazy.

Słoiki mają być kształtu flaszek z szerokim otworem i brzegiem zagiętym, mieścić w sobie zwykle $^1/_2$ litra, a najmniej $^3/_8$ litra, nadto powinny być czyste i całkiem suche.

W takie słoiki układa się poobierane owoce warstwami i polewa zimnym syropem.

— **Sposób na rdzę.** Niedawno gazety fachowe niemieckie ogłosiły o nowym sposobie zabezpieczenia żelaza od rdzewienia. Radzą one mianowicie brać jakikolwiek tłuszcz zwierzęcy, zmięszać go z terpentyną, rozgrzać i tem za pomocą pędzla powlekać żelazo, które chcemy zabezpieczyć od rdzewienia. Gazety owe głoszą, iż sposób ten jest bardzo skuteczny. A ponieważ nie kosztuje drogo, więc warto go spróbować. — Inna gazeta podaje sposób na zabezpieczenie od rdzy różnych krat i drzwi żelaznych, które są zawsze na powietrzu. Radzi więc ona brać czysty cement i rozrabiać go wodą do tego stopnia, aby można było nacierać nim żelazo za pomocą pędzla. Żelazo, natarte tak rozrobionym cementem 2—3 razy, przez bardzo długi czas nie ulegnie zardzewieniu.

— **Dla stolarzy.** Wielką mają biedę stolarze z wyrobami sklejanymi, które muszą stać w wilgotnem miejscu. Wtedy klej bardzo łatwo puszcza, a publiczność wyrzeka na stolarza, że robi nie mocno. Aby temu zapobiedz, dobrze byłoby wypróbować sposób, jakiśmy niedawno wyczytali w jednej z zagranicznych gazet. Ażeby klej nie puszczał w miejscu wilgotnem — mówi owa gazeta — dobrze jest robić tak: Zwyczajny klej stolarski moczy się w wodzie tak długo, żeby napęczniał do gęstości dobrze zsiadłego mleka, ale żeby się nie rozpuścił. Do tak napęczniałego kleju dodaje się lnianego oleju i z nim razem rozpuszcza się na słabym ogniu zupełnie. Taki klej można już użytkować, a gdy wyschnie — mocno stwardnieje i — jak twierdzi fachowa zagraniczna gazeta — wcale nie ulega wpływom wilgoci.

Rozmaitości.

* **Pojedynek pod wodą.** Pismo francuskie donosi o walce dwóch nurków, jaka się odbyła 12 metrów pod wodą w pobliżu latarni morskiej Santa Maria. Przeciwnicy, Cappodo i Rado, rodem z Sycylii, stawali w tych dniach przed sądem w Marsylii z powodu owego niezwykłego pojedynku i oto co z zeznań ich stwierdzono: Nurek Cappodo pierwszy spuścił się pod wodę, by zbadać, czy możliwem jest wydobycie płaskiej łodzi z węglami, która zatonęła. Nurek Rado udał się za nim w tym samym celu. Przepisy obowiązujące nurków nadają temu, który pierwszy spuścił się na dno morza, wyłączne prawo do wszystkiego co znajdzie w obrębie 30 metrów. Rado, nie szanując tych przepisów, chciał zabrać się do poszukiwań w tem samem miejscu, gdzie znajdował się już Cappodo, zadzwonił na alarm, a gdy go wydobyto z wody życie jego wisiało na włosku. Jeszcze pół

minuty a woda, która dostawała się przez otwór wycięty w wentylatorze, byłaby go udusiła. Rado utrzymuje, że Cappodo chciał mu zadać cios nożem i sam przytem wentylator swój przeciął, Cappodo twierdzi, że to sprawka przeciwnika. Jakże sędziowie mogli dowiedzieć się prawdy, skoro świadkami zaciętej bójki były ryby, homary, polipy, kraby i przeróżne mięczaki morskie? Wydali tedy sąd Salamonowy i skazali każdego nurka na 100 franków kary.

* **Wyludnienie.** W tych dniach odbył się w Paryżu »kongres ponownego zaludnienia Francyi«. Okazuje się ze sprawozdań tegoż, że Francya, która w wieku zeszłym zajmowała w Europie drugie miejsce pod względem zaludnienia, obecnie zajmuje czwarte. Ponieważ liczba urodzeń chłopców w Niemczech przeszło dwukrotnie prawie przewyższa liczbę takichże urodzeń we Francyi, więc, podług obliczeń kongresistów, za lat kilka, a mianowicie w roku 1900, trzynaście pierwszych klas wojska czynnego i rezerwy we Francyi o połowę mniej liczyć będą, aniżeli w Niemczech. Przyszłe posiedzenia kongresu zajmować się mają roztrząsaniem społecznych przyczyn złego, oraz środków zaradczych.

* **Dzieci amerykańskie.** Mieszkańcy »nowego świata« pod względem dojrzałości, o ile się zdaje, rozwijają się znacznie wcześniej, mogą bowiem nawet w dziecięcym wieku spełniać urzędy, którychby w starym świecie nie poważył się nikt powierzyć niepełnoletniemu. Tak np. niejaki Vance Hjelm z Cottonu jest niewątpliwie najmłodszym telegrafistą na świecie. Ma on dopiero 11 lat, a pomimo tego zajmuje stanowisko telegrafisty i potrafi poradzić sobie zarówno z wysłaniem, jak i z przyjęciem każdej depeszy, czyniąc w nich jak najmniej omyłek. W każdym razie zwierzchnikom nie wydaje się to wcale nadzwyczajnem i są z »młodego« urzędnika zupełnie zadowoleni. W miejscowości South Atchison (w stanie Kanzas) dwóch chłopców, nie mających jeszcze skończonych lat jedenastu, prowadzi gospodarstwo mleczne, posługując się pięciu krowami, wozem i końmi i odstawiając mleko handlarzom. Co szczególniejsze, iż owi chłopcy zaczynali z jedną krową, reszta zaś jest już czystym ich dorobkiem. W Denison w (stanie Teksas) istnieje szesnastoletni chłopiec, który powozi, jak skończony woźnica, pije whisky, jak Irlandczyk, z pistoletu strzela, jak Indyanin, a klnie, jak stary marynarz.

* **Po latach 700.** Na placu św. Marka w Wenecyi stoją dwa słupy z marmuru z lwem skrzydlatym na szczycie, nazwane Marco i Todero, a przysłane w r. 1172 przez cesarza Aleksego Komnenosa doży Vitale Micheli w dowód uznania za pomoc, z jaką Wenecyanie podążyli przy obronie Konstantynopola przeciw Normanom. Władzca bizantyjski nadesłał wówczas trzy słupy, z których jeden wpadł w wodę, gdy go przywieziono do Wenecyi, i tak szybko zatonął, że go odnaleźć nie było podobna. Obecnie przy robotach bagrowych, jakie się odbywają w porcie weneckim, wydobyto ów trzeci słup po siedmiu wiekach. Ma on jedenaście metrów długości, metr szerokości i wyciosany jest z białego marmuru.

* **Nowe tłómaczenie biblii.** Pewien murzyn, który jako niewolnik należał do brata byłego prezydenta Stanów południowych Jeffersona, przetłómaczył przed niedawnym czasem biblią na sheetswa. Uczony murzyn odbywał studya w uniwersytecie Fisk i został kapłanem. Przed nim nikt nie próbował wynaleść pisma dla mowy sheetswa. Językiem tym mówi wiele plemion afrykańskich, a ma on wiele wyrazów zapożyczonych od Zulusów. Jest to 239-ty język, na który dotychczas biblia została przetłómaczona.

* **Kto wynalazł zapałki?** Wiele narodów przywłaszcza sobie wynalazek zapałek, a przecież właściwym wynalazcą tego tak dziś niezbędnego artykułu jest chemik węgierski, Jan Irinyi. O wynalazku swoim opowiada on: »Kiedy w roku 1836 uczęszczałem na uniwersytet wiedeński, profesorem chemii był podówczas Meissner. Pewnego dnia miał on wykład o związkach ołowiu i rozcierał nadtlenek w moździerzu szklannem z siarką, która się zaraz zapaliła. Kiedy po raz drugi to się nie udało, wpadłem na pomysł, że fosfor paliłby się prędzej niż siarka. Na tem też polegał cały wynalazek«. Jeszcze tego samego dnia Irinyi sporządził pierwsze zapałki, a ponieważ nie chciał brać przywileju w Austryi, za pośrednictwem przyjaciela swego chemika odstąpił wynalazek kupcowi węgierskiemu, Stefanowi Remerowi, który postarał się o patent na wynalazek. Kiedy w kilka tygodni później zapałki sprzedawano już na ulicach, a ktoś zwrócił uwagę Irinyego na to, węgier odpowiedział:

— Dajże mi pan spokój ze swemi zapałkami; jeżelibym teoryi chemii nie umiał wyzyskać do czegoś lepszego od tego głupstwa, urwałbym sobie głowę. — Lecz Irinyi nie wyzyskał »teoryi chemii« do niczego lepszego, a owe »głupstwo« ma potężne znaczenie cywilizacyjne.

ŻARTY.

Przy egzaminie.

Nauczyciel: Pod jakimi warunkami wydarza się zaćmienie księżyca.

Student: Zaćmienie księżyca, proszę pana profesora, wydarza się pod każdym warunkiem.

Nie kijem, to pałką.

Pani domu: Zapewne pan profesor się nudzi u nas, kiedy ziewa?

Profesor: O nie, szanowna pani. Ziewanie pochodzi nie zawsze z nudów, ale niekiedy także z głodu...

Dobry środek.

Pierwszy krawiec: Widzisz pan, moją zasadą jest, osobom porządnym nigdy rachunków nie posyłać.

Drugi krawiec: Ale cóż pan robisz wreszcie, jeżeli owe osoby nakoniec same nie zapłacą rachunku?

Pierwszy: A, to tak robię: Najprzód czekam sześć miesięcy. Jeżeli ktoś do sześciu miesięcy nie zapłaci, to jest mi to dowodem, że ten ktoś nie jest porządnym. A tego, który nie jest porządnym, fantuję po prostu.

MĄDRY PUDEL.

1.



— Czy mogłabym tu kazać odfotografować mego pudelka?

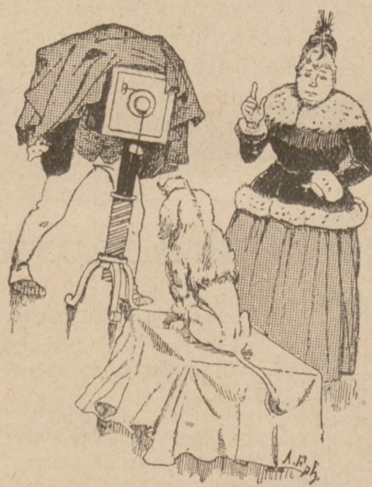
— Z największą chęcią, pani dobrodziejko! Fotografowałem ci ja już wiele psów, więc wiem dobry sposób na nich, aby cicho siedziały.

2.



— Przytwierdzam oto kawałek cukru do aparatu, na tem cała sztuka.

3.



— Patrz pani, jaki to znakomity środek! Wszakże pies siedzi cichutko!

4.



— Potem liczę: raz, dwa, razy! — A niech go kaczki podeptają! On myślał, że na trzy ma skoczyć i odgryźć cukier!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Sz.